

Od autora: druga część

Plac Trzech Krzyży był tego dnia pięknie nasłoneczniony biorąc pod uwagę smog, trupi jad oraz pokrzyżowane ściegi eteru i niewidzialnych światłowodów. Innymi słowy wiele rzeczy mogłoby przeszkadzać w jego nasłonecznieniu, a żadna z nich nie przeszkadzała.

Robert był dobrze zbudowanym brunetem z krótką i elegancką fryzurą. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, białą koszulę i czerwony krawat w całości utkany z ekstremów małych robaczków. Jego smągła twarz przypominała raczej słoneczną spiekotę Włoskich winnic niż ciepłą białą wódkę z bloku wschodniego.

Wkładając papierosa do ust spojrzał łaskawym okiem na kościół na przeciwko którego się znajdował. Uznał go za względnie do przyjęcia. Potem skupił wzrok na maciupkiej iglicy i spojrzał jak gdyby poprzez nią. Gdzieś hen, gdzie zmarli Bogowie mieszą w pospolitych żywotach. Tak przynajmniej miało to wyglądać na wypadek, gdyby jakaś dobra dupka przechodziła gdzieś obok i miała ochotę na rozmrożonego w błękitnym bezkresie amanta.

Robert zawsze chciał być aktorem. Chciał odcisnąć swoje dłonie w Międzyzdrojach, grać szpiegów, bezwzględnych terrorystów porwujących autobusy pełne polityków, niepełnosprawnych geniuszy bazgrzących bez ładu na skrawkach papieru, ale najbardziej chciał by kamera uchwyciła go kiedyś lekko od dołu kroczącego dziarsko z pistoletem w dłoni i chciałby jeszcze by w tym kadrze uchwycić słoneczny refleks odbity od szklanego wieżowca. Na pewno zabiłby kogoś w tej scenie, a jeszcze przed egzekucją powiedziałby jakiś chwytliwy tekst w stylu: "Gotuj się na śmierć łajdaku, tacy jak ty nie powinni szpecić tego pięknego świata" po czym wystrzeliłby pewnie w sam środek czoła i oddalił się w kierunku napisów końcowych. Ale wcześniej pewna piękna...

- Daj szluga.

...dama rzuciłaby się mu na...

-Robert, daj szluga.

...szyję i zaczęła całować...

- Robert, kurwa, daj tego szluga, bo mi się baterijka w tym moim elektrycznym dildo skończyła.

Ten, kto tak natarczywie prosi o papierosa to Jan - wiceprezes spółki gastronomicznej trzymającej większość pubów i restauracji na Nowym Świecie. Jest wielkim mężczyzną o szpakowatych włosach zaczesanych do tyłu i z wiecznie nieodłącznym papierosem.

Kiedy siedzi na radzie wydziału pali elektronicznego papierosa, jeśli zaś istnieje choć cień szansy na tradycyjny tytoń, nigdy nie pali "tamtej padałowy".

Jan powiedział kiedyś zdanie, które zasmuciło Roberta. Zdanie brzmiało następująco: Wiesz, Robert, ja mam tak z papierosami, że duszę się już zwykłym powietrzem, bo tak naprawdę oddycham nikotyną.

-Cześć, Janek - rzekł Robert podając koledze papierosa.

-Jak tam, nad czym tak myślałeś? - spytał z uśmiechem.

-Takie tam pierdoły biznesowe - Robert zaczerwienił się, co przy jego oliwkowej cerze wyglądało przekomicznie.

- Dużo zarobicie?

- Bardzo - odparł bezbarwnie.

- No to gratulacje, stary!

- Nieważne, zawsze dużo zarabiamy. Czego tu gratulować? Powiedz mi lepiej, czy znalazłeś już kogoś?

- Zostały dwa dni. Oczywiście, że znalazłem. Takiego, rozumiesz, menela z Centralnego. Jechałem właśnie doglądać tych naszych gastronomików nieszczęsnych i wdałem się przypadkiem w dyskusję, bo go jakaś głupia suka kantem puściła i teraz nie ma się gdzie podziać. Że zaślimaczony to inna sprawa.

Jebało od niego takim rozkładem zaawansowanym.

- Do piątku go domyjesz, mam nadzieję?

- Już pozalaatwialem kosmetykę. Wynajalem mu pokój na miejscu. Nawet na SPA się załapał, bo jakieś promocję teraz mają, a co będę biedakowi żałował. Nich coś ma od życia.

- On tam się już wybawił na Centralnym. Ty nie wiesz nawet jak oni tam balują.

- No, a ty jak tam?

- Nikogo jeszcze nie znalazłem.

- Nie musisz przecież. Ja wiem, że z tego brudu ciężko kogoś wyłapać. To jak szukać młodych gwiazd piłki w Polsce. Nic tylko obszczymury i hołota.

- Wiem, ale ja bym chciał jednak kogoś znaleźć. Nic dobrego w życiu nie zrobiłem, to chociaż tyle..

- Daj szluga jeszcze, mój bohaterze i wyswobódź mnie od tego gówna - spojrzał na czarne urządzenie dyndające u jego szyi, bo jak słowo daję, już go znieść nie mogę. Ciągnę, ciągnę i się tego nowotworu doprosić nie mogę.

- Co Janeczku, palić się chce? - mężczyzna przejeżdżający właśnie niebieskim Jaguarem obdarzył obu panów szczerym uśmiechem. Czekaj, zaparkuję, to ci czerwoniaczka dam.

Chwilę potem samochód zniknął za kościołem, a dwaj panowie spojrzeli na siebie znacząco.

- O kurwa, jeszcze Białego tu brakowało - rzekł Robert.

- Ta, przyjdzie i będzie pierdolił, jak mu zajebiście w życiu się układa - dodał Janek.

- Błyśnie zapalniczką ze szczerego złota, jakby to był herb rodowy. Burak jebany.

Biały był niskim krępyim mężczyzną z krótkimi włosami w kolorze brudnego piachu. We włosy miał wtarty żel, który podobno zawiera ekstrakt z pyłu wulkanicznego, dzięki czemu włosy zachowują elastyczność i nie skleją się.

Żył na świecie od prawie 32 lat i, trzeba przyznać, miał łeb do interesów.

Co jeszcze miał? Czarny garnitur w grube poziome prążki, czarny szeroki krawat i wsuwane czarne mokasyny z czarnymi skarpetkami. Czarna elegancja, możnaby rzec.

- No i co tam w życiu, panowie?! - zaczął do nich krzyczeć już z 15 metrów.

- W porządku - odparli zgodnie, gdy znalazł się bliżej nich.

- A w biznesach? - uśmiechnął się.

- Podpisaliśmy właśnie umowę z takim elementem, że będą nas spłacać do końca dziesiątej inkarnacji ich wnuków.

- A ja to nie wiem, ja tylko łożę pieniądze - zaśmiał się Janek - a do swoich knajp nie chodzę. Jeszcze nie zgłupiałem.

- No to, kurwa, rewelacja - odparł Biały - ja jeżdżę od rana po okolicy i szukam kandydata.

- A może by tak wreszcie jakąś kobietę dopuścić? - Robert wpadł na genialny pomysł.

- Ochujaleś?! - pozostali panowie nie byli tacy postępowi.

- No co, kurwa, kobiety nie mają prawa do szczęścia?! - zaperzył się Robert.

-Kobiety to są cwańsze bestie, zawsze jakiegoś frajera na hajs nabijają. Nie ma co im ułatwiać - Biały był niemal obruszony inicjatywą kolegi.

- Dokładnie - kontynuował Janek - patrz na tego mojego, już drugi rok się szlaja po dworcach. Wszystko przez kobietę. Bo sobie lepszego fagasa dorwała.

- Widzę, że reprezentujecie bardzo wyrafinowaną moralność - skrzywił się Robert.

Janek roześmiał się na wzór pijanego Sarmaty.

- Jaką moralność, chłopie? - spytał Biały.

- Dokładnie - Janek dzielnie asystował - tu nie chodzi o moralność tylko o zabawę. Moralność przestaje istnieć wraz z szóstym zerem na koncie. Jakbym chciał spróbować ludzkiego mięsa, to się go tyle nawpierdalałam, że mi druga dusza wyrośnie, a jak będę chciał małe eskimosiátko ściągnąć na Seszele tylko po to, by sprzedać je do tamtejszego burdelu to też nikt nie będzie specjalnie protestował. Wszystko ma

swoją cenę. Nawet miłość. Zapytaj Hugh Hefnera jeśli nie wierzysz.

- Moralność jest wymysłem biedaków - podsumował Biały.

- Spierdalajcie obaj - mruknął w odezwie Robert. Poważnie mówię.

- O, i widzisz Robciu, w samą porę to mówisz, bo ja faktycznie muszę już spierdalać - Janek uśmiechnął się szelmowsko.

- A ty, Biały, nie musisz już iść? Jakieś spotkanie biznesowe może?

- Ustawiłem się z Bucikiem, ale to dopiero za 3 godziny. Myślisz, że zdążę jeszcze jakieś młode ciało obrócić?

- Przecież jesteśmy na Placu Trzech Krzyży. Burdele są wszędzie dookoła. Sprawdź za wycieraczką, na pewno masz tam już pełno ofert rekreacyjnych.

- Wkurwiają mnie już te warszawskie kurwidoly. Na ulotkach wszystkie piękne i naoliwione, a jak co do czego, to kurwa, matrona rodu po potrójnej aborcji z zaskoczenia.

- Może już czas na żonę?

Biały uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Robciu, ile my się znamy, że ty jeszcze nie wiesz, że mam żonę? Nawet synka mam.

- Jesteś beznadziejny - odparł Robert, po czym obrócił się na pięcie i zamarkował powrót do budynku.

- No to lecę, Robercik, do zobaczenia - powiedział kolega Biały, po czym znów zniknął za kościołem.

Jeszcze zanim obrotowe drzwi pochłonęły Roberta, spojrzał na napis Rolex widniejący na kamienicy po jego lewej stronie. Podwinął lewy mankiet i ponownie zerknął w górę. Napis zgadzał się z tym na jego zegarku. Był 13 listopada, była 11:40. Wszystko było wspaniale. No może poza zimą, która niebawem miała obsypać warszawskie zakamarki i przepędzić bezdomną menażerię w cztery wiatry. Teraz jednak, po jego lewej, kilkanaście metrów pod napisem Rolex, stali tacy jak on.

Szczupli, ubrani w popielate marynarki, czarne koszule i wąskie bordowe krawaty. Wyglądali jak makle-
rzy w pośpiechu przeglądający indeksy giełdowe. Niby znajdowali się w Warszawie, ale do złudzenia przypominali stałych bywalców Wall Street, którzy z nonszalancją poprawiają zrolowane szelki. Jeden fakt jednak odróżniał ich od Roberta. Ci tutaj nie mieli głów. Byli Manekinami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslinger, dodano 27.11.2013 08:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.